

B. A. J.

—
**Walka o swobodę
prasy w Anglii.**

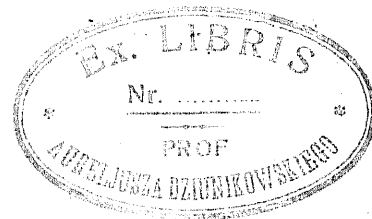
WARSZAWA. 1907.

NAKLAD BIBLIOTEKI LUDOWEJ.

ZAKUSIENNO
od Dk. Antykwariat
- Kraków -

WYDZIAŁ BIBLIOTEK I MUSEUM
KRAKÓW

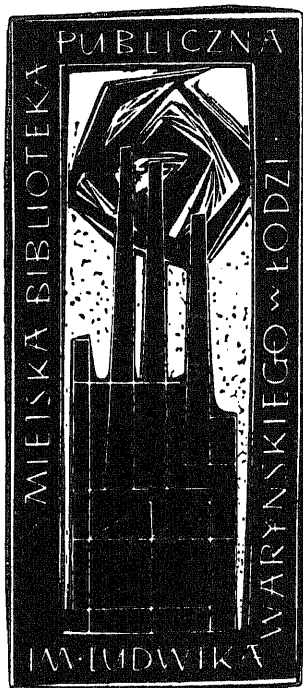
Nr. 279922 24-XI-1926



Walka o swobodę prasy w Anglii.

Krępowanie wolności prasy, swobody druku, zjawiało się wszędzie nieomal jednocześnie z ukazaniem się sztuki drukarskiej. Coprawda nawet przed wynalezieniem drukarstwa odważny pisarz, wypowiadający poglądy nieprzyjemne dla warstwy panującej, narażał się na prześladowania. Tak naprzykład surowo byli ścigani pisarze heretycy, zagrażający panowaniu duchowieństwa katolickiego. Zresztą pisarz średniowieczny musiał się liczyć nieraz i z władzą świecką. Przeglądając kroniki, prowadzone przez mnichów angielskich w czasie wojen domowych w tym kraju, widzimy, że zdania niepochlebne o jakimś księciu wyskrobywano i zamieniano na pochwały, gdy książę ten lub jego rodzina doszli do władzy. Robiono to z obawy, że taki książę czy jego krewny, odwiedzając klasztor, zajrzy do biblioteki, znajdzie w rękopisie kroniki ustęp nieprzyjemny i mści się będzie na pisarzu albo i na całym klasztorze. Jednak, dopóki istniały książki tylko pisane, były one dostępne dla bardzo małej liczby ludzi, mogących przepisać je sobie albo zapłacić wysoką sumę za ich przepisanie. Nie mogły one wywierać wpływu na szersze masy ludności, a więc nie były zbyt niebezpieczne ani też nie łatwo było skontrolować ich rozpowszechnianie.

Inaczej poszły sprawy po wynalezieniu drukarstwa. Odtąd każda myśl, każde słowo pisarza mogło rozchodzić się wśród setek i tysięcy ludzi. Panującej, a zwłaszcza księcia,



którzy jak ognia bali się swobodnej myśli, zrozumieli niebezpieczeństwo i pośpieszyli nałożyć więzy na prasę drukarską.

Do Anglii drukarstwo wprowadzono w końcu XV wieku (w 1459 roku czcionki drewniane, w 1471 r. czcionki metalowe). Odrazu też zjawiała się *cezura przewencyjna*, to jest każda książka przed wydrukowaniem musiała być oddawana do przeglądania cenzorowi, i drukować było wolno tylko to, na co cenzor pozwolił. Cenzorami byli początkowo księża katolicy. Gdy wszakże w 1535 r. — prawie w 50 lat po wprowadzeniu drukarstwa — Anglia oderwała się od kościoła rzymsko-katolickiego, to cenzura przeszła do rąk świeckich, i przede wszystkim pod kierunek króla, który stał się głową nowego kościoła — anglikańskiego.

Srogi ucisk prasy rozpoczął się w Anglii po wstąpieniu na tron królowej Elżbiety, (która panowała od 1558 do 1603 r.). Ówczesni pisarze purytańscy*) dawali się mocno we znaki zarówno królowej, która usiłowała rządzić samowolnie, jak i jej urzędnikom — biskupom. Parlament, powolny monarchini, wydał więc prawo, grożące karą śmierci za drukowanie „buntowniczych broszur przeciwko rządowi królowej“. Ciężkie kary groziły nawet za samo przechowywanie wydawnictw, przeciwnych ówczesnym rządom i panującemu kościołowi anglikańskiemu, wydawnictw zarówno purytańskich, jak i katolickich. Coprawda grube dzieła, dostępne tylko dla ludzi bogatych i bardziej wykształconych, mniej surowo ścigano, ale zato z całą wściekłością zwrócono się właśnie przeciwko broszurom ludowym. W kilku wypadkach nawet wieszano ludzi, podejrzanych o drukowanie i rozpowszechnianie tych broszur. Ale prześladowania takie nie wystarczyły: rewolucyjne wydawnictwa wciąż się ukazywały i rozpowszechniały. Do gruntownego zaradzenia temu niebezpieczeństwu zabrała się Rada królewska (mianowana

*) Purytanami nazywali się wówczas w Anglii członkowie sekt, przeciwnych angielskiemu (protestanckiemu) kościołowi państwowemu i wogóle despoticznym zachciankom monarchii.

przez królowę, nie zaś wybierana, jak parlament). Wydała rozporządzenie, pozwalające na utrzymywanie i zakładanie drukarni tylko za specjalnym patentem (tak samo jak *teraz* w Rosyi!) i tylko w Londynie oraz dwóch innych miastach. Przytem na przyszłość ograniczono ilość drukarni do 20, a odlewni czcionek do czterech. Obok tego obostrzono przepisy o cenzurze przewencyjnej. Drukarzowi, nie mającemu patentu, groziła kara jednego roku więzienia, a za drukowanie książki bez cenzury — chociażby najniewinniejszej treści — karano trzema miesiącami więzienia. Oczywiście, buntowniczą treść sądzono osobno i skazywano zato — jak mówiliśmy — nieraz nawet na śmierć. Ale i to nie pomagało. Purytanie założyli tajną drukarnię, która przed pogonią szpiclów królowej ukrywała się, wędrując po całym kraju, i drukarni tej śludzy Elżbiety tak samo nie potrafili wytropić, jak żandarmi nie mogli i nie mogą sobie dać rady z tajnymi drukarniami Socjalistycznymi.

Jeszcze cięższem dla prasy angielskiej było panowanie następujących po Elżbiecie dwóch królów z dynastji Stuartów. Elżbieta rządziła nieraz samowolnie, ale wiedziała, na co sobie można pozwolić, a czego należy się wystrzegać. Miała też parlament zwykle po swej stronie. Tymczasem Stuarci wypowiedzieli walkę parlamentowi i chcieli rządzić za pomocą nominowanej przez siebie Rady, ta sama Rada (znana pod nazwą „Izby Gwiazdzistej“) miała być i najwyższym sądem, zwłaszcza w przestępstwach politycznych. Każdy, kto ośmielił się krytykować rząd — osobiście drukiem, narażał się na pręgierz, ćwiczenie różgami, piętnowanie rozpalonem żelazem, ucinanie uszów, bezterminowe więzienie, niesłychane kary pieniężne, wreszcie nawet na karę śmierci. Pomimo tego prasy nie można było zdławić: przeciwnie, walka między władzą królewską a parlamentem żywo zajmowała umysły szerokich mas; wszyscy chcieli dokładnie wiedzieć, o co idzie w tej walce, i jak stoją sprawy; popyt na literaturę ciągle wzrastał; za panowania pierwszego ze Stuartów (w 1622 r.) powstała pierwsza gazeta (tygodniowa) angielska.

Walka Stuartów z parlamentem skończyła się rewolucją, porażką władzy królewskiej, jedenastoletnimi rządami republikańskimi. Republika musiała walczyć z mnóstwem wrogów; istnienie jej było bardzo niepewne, czego najlepszym dowodem jest, że po 11 latach Anglia znowu wróciła do rządów monarchicznych. Otóż na wojnie trudno jest szanować broń śmiertelnych wrogów; taką bronią przeciwko republice była prasa monarchistów. Nic też dziwnego, że republika nie złagodziła praw, krępujących prasę. A jednak prasa na rewolucyi dużo zyskała, bo rewolucya zniosła i prawie uniemożliwiła sądy „Izby Gwiazdzistej“ i jej podobnych trybunałów. Odtąd przestępstwa prasowe sądzone były przez przysięgłych. Przytem, chociaż prawa pozostały te same, nie stosowano ich z takim okrucieństwem jak dawniej. Prasa polityczna w czasie republiki doszła do nieznanego przedtem różkwitu: w Muzeum Brytańskim przechowało się do dziś przeszło 30.000 broszur politycznych z owych czasów, a niektóre z nich — chociaż wydawane jawnie — występowały nader ostro przeciwko republice. Z partyi ówczesnych żadna nie doszła jeszcze do żądania swobody prasy dla wszystkich, każda chciała jej tylko dla siebie. Jednak właśnie z obozu republikańskiego wyszedł pierwszy głos w obronie powszechnej wolności słowa drukowanego, była to gorąco napisana rozprawa żarliwego republikanina (a zarazem jednego z największych poetów angielskich) Milтона.

Z powrotem Stuartów na nowo rozpoczęły się ciężkie czasy dla wydawców i drukarzy. Ale po 25 latach Stuartów znowu wypędzono, a w 1695 r., gdy parlamentowi zaproponowano przedłużyć działanie praw, ograniczających swobodę zakładania drukarni, oraz prawo o cenzurze prewencyyjnej, to parlament projekt ten odrzucił. W ten sposób przeszło 300 lat temu w Anglii zrzucono z prasy kajdany, które w Rosyi krępują ją po części do dziś, nawet w tych czasach rewolucyi i niby konstytucyi.

Dużo okoliczności złożyło się na ten skutek. Coprawda żadna z ówczesnych partyi — jak mówiliśmy — w gruncie

rzeczy nie chciała swobody słowa dla wszystkich, lecz tylko dla siebie. Ale w ciągu XVII wieku w Anglii było tyle krwawych walk politycznych, tyle razy u steru władzy zmieniały się partye panujące, że żadna partya nie była pewna jutra: „co dziś tobie, to jutro mnie“ — tak musiał myśleć każdy polityk ówczesny, a wobec tego zaczynał się przejimować chrześcijańską zasadą: „nie czyn drugiemu, co tobie nie miło“. Dalej — żadna cenzura nie mogła nic wskórać przeciwko rozwojowi tajnych drukarni. A drukarni tych w Anglii XVII wieku namnożyło się bez liku. Kto chciał wydać coś nieprzyjemnego rządowi, ten szedł do tajnej drukarni; a kto oddawał swe druki do drukarni jawnej i poddawał się cenzurze, ten widocznie nie miał zamiaru szkodzić rządowi. Przytem cenzorowie ówczesni nie pogardzali łapówką. W ten sposób cenzura nie odpowiadała przeznaczeniu. Oto jak opisuje owe czasy jeden z historyków angielskich: „Prawo... o cenzurze... wciąż jeszcze istniało... Coprawda urzędnicy, mający przestrzegać tego prawa, niezbyt natrętnie pilnowali uchylań się od prawa, popełnianych przez księgarza, który znał się na sztuce wsuwania gwinei (10 rubli) przy uścisku dłoni. Ale swoją drogą żaden cenzor nie mógł pobłażliwie patrzeć na jawną sprzedaż nielegalnych broszur, wypełnionych rubasznymi wymyślaniami na króla i otwartemi wzywaniem do buntu. Jednak na poddaszach Londynu oddawna zagnieździł się osobny rodzaj drukarzy, którzy stale pracowali w swym fachu z zachowaniem ostrożności, używanych zwykle przez fałszerzy monety. Kobiety stały na straży i natychmiast alarmowały pracujących, gdy w pobliżu warsztatu ukazał się jakiś urzędnik. Wtedy w oka mgnieniu chowano prasę do skrytki w ścianie za łóżkiem, wrzucano czcionki do węgla i posypywano je popiołem, zecer znikał przez otwór w suficie i uciekał po dachach sąsiednich domów. Z tych kryjówek ukazywały się buntownicze wydawnictwa wszelkiego rodzaju i wielkości, zaczynając od groszowych świstków z wierszami, a kończąc olbrzymimi tomami. Niebezpiecznym

było wystawiać takie wydawnictwa na sprzedaż, otwarcie na stole księgarskim. Sprzedawano je przez zaufanych agentów i pokryjomu. Proklamacye i świstki, które mogły wywrzeć większe wrażenie, rozdawano w ogromnych ilościach... Czasami podrzucano je pod drzwi, to znów rozrzucono po stołach w kawiarni. Nieraz tysiąc egzemplarzy podburzającej broszury szło w świat w jednej skrzynce pocztowej. Kiedy indziej znowu kupcy, otwierając sklepy z rana, widzieli całą Fleet Street i Strand*), pokryte buntowniczymi odezwaniami jak śniegiem“.

Tak więc cenzura nie była w stanie zatamować swobody słowa, ale zato ogromnie krępowała swobodę handlu księgarskiego. To też do parlamentu nieraz przychodziły petycje od księgarzy, drukarzy i introligatorów, żądające zniesienia tych ograniczeń. A ówczesny parlament angielski już w znacznej części składał się z przedstawicieli handlu, czujących na interesy swej klasy. W rozprawach parlamentu z owych czasów nie widzimy żadnych dowodzeń o potrzebie wolności myśli, a zato jednym z poważniejszych dowodów przeciwko cenzurze, było, że książki, przychodzące do Londynu z zagranicy, muszą zbyt długo leżeć na komorze, czekając na cenzurę, a przez ten czas wilgotnieją i psują się.

Jakiegokolwiek zresztą były pobudki parlamentu, uchwała, znosząca cenzurę, była krokiem ważnym i pożytecznym. Natychmiast zaczęły powstawać, jak grzyby po deszczu, gazety. W 1709 r. ukazała się w Anglii pierwsza gazeta codzienna. Gazety szybko stały się niezmierną potęgą, i wkrótce rozległy się w parlamencie skargi na ich „swawolę“, na ogłaszanie wiadomości „fałszywych“ albo „szkodliwych“. Im szerzej rozchodziły się gazety, tem głośniejsze stawały się owe skargi. Zjawili się wreszcie amatorzy przywrócenia cenzury specjalnie dla gazet. Ale było już zapóźno. Ci nawet członkowie parlamentu, którzy jak najgłośniej wyrzekali na „bezczelność“

*) Fleet Street i Strand — dwie długie ulice idące przez sam środek Londynu, jak Krakowskie-Przedmieście i Nowy Świat w Warszawie.

gazeciarzy, nie chcieli pozbyć się na czas wakacji parlamentarnych jedyne go źródła, z którego mogli czerpać świeże wiadomości londyńskie. Cenzury nie przywrócono, ale wymyślono w 1712 r. nowy sposób skrępowania prasy: stempel dziennikarski, wysoki podatek, placony od każdego numeru gazety. Ten najwstrętniejszy ze wszystkich podatków, podatek na myśl ludzką, na oświatę, dopiął odrazu zamierzonego przez panującą burżuazyję celu. Jednym zamachem uniemożliwił on istnienie znacznej części gazet, i to właśnie gazet tanich, przeznaczonych dla warstw ubogich, pracujących. Burżuazyja, mogąca płacić wysokie ceny, zachowała swoje pisma.

Zniesienie cenzury nie znaczyło bynajmniej, że nadal wolno pisać o wszystkim i pisać wszystko, co się podoba. Owszem, dzikie, barbarzyńskie prawa, zakazujące — często pod karą śmierci — pisać przeciwko rządowi i przeciwko religii, pozostały na razie w całej sile. W 1719 r. powieszono autora broszury, której treść wskazuje sam tytuł: „Głos ludu — głos Boga, czyli prawdziwe zasady rządu, dowodzące, że król, ministrowie i cały rząd pochodzą z woli ludu“.

Teraz więc w walce o wolność prasy szło o trzy rzeczy: po pierwsze — o skasowanie wielu praw, uznających za zbrodnię pisanie i ogłaszanie o tem lub owem; po drugie — o złagodzenie kar za przestępstwa prasowe; po trzecie — o zniesienie stempla dziennikarskiego. O te trzy rzeczy walczone w ciągu półtora lat. Walczono rozmaicie: albo — w drodze prawnej, prowadząc bez końca procesy pomimo strasznych kosztów sądowych; albo — drukując i wydając na swoją odpowiedzialność rzeczy zakazane bez względu na skutki; albo — uciekając się do tajnych drukarni; albo wreszcie usiłując przeprowadzić pewne reformy w parlamencie.

Do końca XVII wieku trzeba było o swobodę prasy walczyć z władzą królewską albo z samowolą urzędników królewskich: w tej walce osiągnięto dwa zwycięstwa: zniesienie trybunałów specjalnych i oddanie wszystkich spraw

prasowych pod sąd przysięgłych oraz zniesienie cenzury. Teraz walczyć trzeba było z samowolą sędziów i parlamentu, walczyć przeciwko sędziom i przeciwko narazie całemu parlamentowi, a potem przeciwko części parlamentu.

Najcięższym z zakazów, ograniczających swobodę druku, był zakaz drukowania sprawozdań z posiedzeń parlamentu. Ma się rozumieć, gdy od końca XVII wieku cała władza w Anglii przeszła w ręce parlamentu, ludność zaczęła jeszcze żywiej niż przedtem zajmować się obradami parlamentu. Tymczasem parlament, składający się z przedstawicieli burżuazji i wybrany przez burżuazję, nie zaś przez powszechne głosowanie, nie chciał odpowiadać za swe czyny przed ludem. Przeciwnie, ci niby „przedstawiciele ludu“ chcieli rządzić ludem bardziej jeszcze despotycznie, niż królowie. Po między innymi zajadło bronili tajności swych obrad. Przywilej, na mocy którego rozprawy parlamentu pozostają w tajemnicy, a ogłasza się tylko ich rezultat — uchwalone prawo, przywilej ten był kiedyś tarczą swobody przeciwko królom. Król nie mógł, nie powinien był wiedzieć, kto jak przemawiał, kto jak głosował, bo w przeciwnym razie mściłby się na tych, którzy przemawiali albo głosowali nie podług jego myśli. Ale w XVIII w. niebezpieczeństwa ze strony władzy królewskiej dla parlamentu angielskiego już nie było, tymczasem parlament chciał ów przywilej zachować, zapewnić sobie bezkarność wobec wyborców i opinii publicznej. Gazety swoją drogą sprawozdania drukowały; przytem, ponieważ reporterów do sali parlamentu nie puszczano, więc nikt nie mógł spisywać mów odrazu. Gazety musiały starać się o opowiadania przebiegu rozpraw od różnych deputowanych. Oczywiście „zdrajcę“ owego przywileju z łatwością wśród deputowanych znajdowano, ale zato taki „zdrajca“ zwykle starał się przytem zrobić osobisty lub partyjny interes: ubarwiał opowiadanie na korzyść swoją lub swej partji, a w śmieszniejszym lub wstrętnym świetle przedstawiał mowy i głosowania swych przeciwników osobistych czy partyjnych. Zresztą nikt — nawet przy najlepszej woli — nie mógłby długich

rozpraw parlamentarnych przedstawić z pamięci dokładnie. Tembardziej zatem drukowanie rozpraw przekreślonych drażniło parlament. Wzywano więc dziennikarzy przed oblicze parlamentu, kazano im słuchać wymyślań na kolanach, zamknięto do więzienia... Wtedy gazeciarze brali się na sposób: drukowali owe sprawozdania pod tytułem opowiadań o posiedzeniach starożytnego senatu rzymskiego. Deputowanych nazywano przytem imionami starożytnych rzymian, ale dobranymi w ten sposób, że każdy z łatwością mógł je odgadnąć. Na dobitkę i lud londyński ujmował się za krzywdzonymi drukarzami: w 1771 r. sędziowie „City“ londyńskiej (śródmieścia Londynu) uwolnili drukarzy, aresztowanych przez parlament, a natomiast kazali wsadzić do więzienia woźnych parlamentu, którzy owych drukarzy aresztowali. Parlament rozkazał zato uwięzić sędziów. Lud londyński rzucił się do ich obrony, wynikły rozruchy, rozbito przytem karetę pierwszego ministra i jego samego mocno poturbowano. Odebrało to parlamentowi ochotę do dalszego obstawania przy swym przywileju. Odtąd wolność drukowania sprawozdań parlamentu była zapewniona, chociaż w pewnych szczegółach została ona ostatecznie zatwierdzoną dopiero znacznie później.

Inne prawa, ograniczające swobodę prasy, ²³²³⁰⁹ ~~były~~ — i są w znacznej mierze do dziś — w Anglii bardzo ~~nie~~ określone, niejasne. Kara groziła — i grozi do dziś — za „wydawnictwa buntownicze, bluźniercze lub potwarcze“. Ale co należy uważać naprzykład za „wydawnictwo buntownicze“? To, co jedna partja uważa poprostu za słuszną krytykę nadużycia rządowego, to inna partja, w danej chwili mająca większość w parlamencie, gotowa jest — a zwłaszcza w XVIII wieku gotowa była — uważać za „wzywianie do buntu“. Otóż przy takim stanie prawodawstwa prasowego bardzo dużo zależało na tem, kto owe prawa ma stosować, kto ma sądzić. Coprawda, jak mówiliśmy, już od końca XVII wieku przestępstwa prasowe — jak i wszystkie inne — szły w Anglii pod sąd przysięgłych. Ale chodziło o to, co mają rozstrzygać przy-

siegli, a co należy do sędziego koronnego. Otóż sędziowie koronni starali się gwałtem wpoić w przysięgłych przekonanie, że do nich — do przysięgłych — należy tylko rozstrzygać, czy oskarżony jest rzeczywiście autorem lub wydawcą jakiegoś wydawnictwa. Czy zaś istotnie to wydawnictwo jest buntownicze, to chcieli sędziowie koronni sami rozstrzygać, ma się rozumieć, zwykle ze szkodą oskarżonego. Jednak i ta sztuczka się nie udała: przysięgli w tych wypadkach prosto zgóry uniewinniali oskarżonego, chociaż nieraz gdyby mieli możność rozstrzygnięcia o treści wydawnictwa, to możeby zupełnie inaczej postąpili. Procesów tego rodzaju było w końcu XVIII wieku takie mnóstwo (w ciągu 30 lat przeszło 200), tyle przytem było skandalów i sromotnych porażek dla sędziów koronnych, i dla kierującego nimi rządu, że wreszcie (w 1792 r.) parlament uchwalił prawo, na mocy którego przysięgli rozstrzygają również i o treści wydawnictwa.

Odtąd wynik oskarżenia o przestępstwo prasowe najzupełniej zależy od zdania przysięgłych. Odtąd wywalczenie swobody dla prasy polegało przedewszystkiem na wyrabianiu wśród społeczeństwa poszanowania dla każdej szczerej myśli, dla każdej opinii politycznej czy też religijnej. Kto w życiu codziennem umie znieść różnice przekonań u swego otoczenia, ten i na ławie przysięgłych nie będzie widział zbrodni w wypowiedaniu poglądów, na które sam się zgodzić nie może. Wyrabiając w społeczeństwie tolerancję, poszanowanie dla swobody przekonań, wychowywano zarazem wolnomyślnych sędziów przysięgłych. A do wyrobienia w tym duchu opinii społecznej była jedna tylko droga: szerzyć swe przekonania bez względu na to, czy one podobają się warstwom panującym, bez względu na prześladowania. To ciężkie, męczeńskie zadanie przypadło w udziale w Anglii XIX wieku, a nawet już od końca XVIII wieku, głównie klasie robotniczej. Najlepszy znawca dziejów angielskiej konstytucji XIX stulecia (Lord Farnborough) — chociaż burżuj ze swego stanowiska i ze swych przekonań — powiada: „Rząd pokonał wszystkich przeciwników... zdławił prasę, stłumił dyskusję

publiczną... Ale... jego panowanie stopniowo słabnie i ustępuje przed wznmagającą się potęgą i oświatą ludu. Klasy robotnicze szybko rosą co do liczby, środków i wiedzy. Handel i przemysł skupiają je w wielkich masach, nadają im łączność i siłę. Wykształcenie rozpowszechnia się, a niezadowolenie przyspiesza postępy badania stosunków politycznych. Prasa przyczynia się do oświaty ludu. Nawet demagogzy (to jest rewolucyjni agitatorzy), którzy prowadzili lud na bezdroża, wzbudzali w nim żądę wiedzy i miłość swobody“.

Ci to „demagogzy“, o których z przekąsem odzywa się lord Farnborough, musieli ofiarą często swej wolności, a nieraz i życia, oswoić klasy panujące w Anglii z tem, że robotnicy mogą mieć własne poglądy, ba i to poglądy wręcz sprzeczne z poglądami burżuazyi, że i tym poglądom należy się swoboda druku.

Walka o swobodę druku, prowadzona w interesie klas robotniczych, musiała się skierować przedewszystkiem przeciwko podatkowi, ciążącemu na prasie, podatkowi, które były powodem niezmiernie wysokich cen. Do 1836 r. przeciętna cena gazety angielskiej wynosiła 28 kopiejek; składało się na to 16 kopiejek stempla od każdego egzemplarza, 12 kopiejek od każdego funta papieru i wysokie podatki od każdego ogłoszenia.

Założone w 1836 r. „Londyńskie Towarzystwo Robotnicze“ postawiło sobie na początek za główne zadanie — agitację przeciwko stemplowi dziennikarskiemu. Założone przez robotników, Towarzystwo to wkrótce pozyskało dla swych celów zwolenników i wśród lepszych jednostek z burżuazyi. Dopięto tego olbrzymimi zgromadzeniami, na których mówcy gorąco piętnowali haniebne prawo, zamykające klasie robotniczej drogę do oświaty. Ale bardziej jeszcze skutecznym sposobem propagandy było tajne wydawanie gazet bez stempla. W ten sposób dowodzono nie tylko szkodziłości, lecz i bezsilności prawa o stemplu.

Na tem polu odznaczył się zwłaszcza Hetherington, zecer.

Już w październiku 1830 r. rozpoczął on wydawać bez stempla tygodnik pod tytułem „Pensowa (4-kopiejkowa) Gazeta dla Ludu“. Z końcem roku tytuł gazety zmienił się na bardziej jeszcze wymowny: „Obrońca Ubogich, pismo założone wbrew prawu, by wypróbować potęgę sprawiedliwości przeciwko przemocy“. Odpowiednią do tytułu była też i treść. Przez cały czas walki o reformę wyborczą Hetherington piętnował parlament burżuazyjny jako „maszynę do wyciskania podatków“, monarchię jako „kosztowną szopkę, którą należy od razu zamknąć“, armię stałą jako „rzeźników ludzi“, wzywał do skreślenia długu państwa, jako zaciągniętego na cele, z którymi lud nie ma nic wspólnego i t. p. Drogę do przeprowadzenia wszystkich tych reform i do zniesienia nierówności majątków widział on „w walce krwawej, ale — gdy cały lud pracujący weźmie w niej udział — krótkiej“. Oczywiście, księgarze nie chcieli mieć nic wspólnego z wydawnictwami Hetheringtona: sam więc on zebrał sobie gromadę kolporterów, którzy sprzedawali „Obrońcę Ubogich“ na ulicy albo chodząc od domu do domu. Dzięki ogólnej swobodzie angielskiej, walka policji z Hetheringtonem łatwą nie była: trudno było złapać zarówno Hetheringtona jak i jego kolporterów z dowodami „zbrodni“. Drukować dla swej osobistej przyjemności — bez stempla — mógł każdy, nie wolno było tylko rozpowszechniać takich wydawnictw. Policja więc czatowała przed domem Hetheringtona na tragarzy, wynoszących paki gazety. Gdy ci się ukazywali, niosąc pakę z napisem olbrzymimi literami „Obrońca Ubogich“, policja rzucała się na nich. Ale tragarze nie dawali za wygraną, i między nimi a szpiclami zaczynała się bójka. Wreszcie szpicle zwyciężali i z tryumfem otwierali pakę, w której okazywał się — czysty papier. Tymczasem w ciągu bójki świeży numer wyniesiono tylnymi drzwiami i — szukaj wiatru w polu! Inny wydawca również niestemplowanego pisma robotniczego Cleave (pierwotnie majtek, potem zecer) urządził się inaczej: sąsiedni z jego drukarnią dom wynajęty był przez jakiegoś towarzysza; oba domy łączyły się drzwiami,

pokryjomu wybitymi w murze, i w domu towarzysza co tydzień trafiały się pogrzeby: w trumnach uroczyste wynoszono świeży numer gazety.

Nie zawsze jednak udawało się oszukać policję. W ciągu 5 lat istnienia „Obrońcy Ubogich“ uwięziono za jego rozpowszechnianie 500 osób w różnych okolicach kraju. Sam Hetherington trzy razy musiał odsiadywać długie kary. Cleave siedział w więzieniu dwa razy. Inny z bojowników wolnej prasy robotniczej, Carlile, był więziony cztery razy: dwa razy po trzy lata, a raz przez półtora roku i raz przez cztery miesiące.

Jednak prześladowania nic nie pomagały, tajne gazety niestemplowane rozchodziły się coraz szerzej; tak naprzykład tygodnik, redagowany przez Carlile'a, sprzedawał się w 22 tysiącach egzemplarzy. Ogółem około 1836 r. wychodziło w Anglii przeszło 150 takich gazet. Nic dziwnego, że opinia publiczna musiała się z nimi oswoić. W 1834 roku sąd przysięgłych uniewinnił Hetheringtona, którego znowu skarżono o „przestępne krzywdzenie skarbu państwa“. Po tym wyroku przysięgłych nie ulegało już żadnej wątpliwości, że podatku na oświatę nie da się długo utrzymać. Do agitacji przyłączyli się wreszcie i nakładcy „legalnych“ gazet burżuazyjnych, którzy tracili na konkurencji tańszych gazet tajnych. Podatki owe parę razy zmniejszono, w końcu zniesiono zupełnie stempel dziennikarski w 1855 r., a podatek na papier w 1861 r.

Jakie jest obecnie położenie prasy w Anglii? Według orzeczeń najbardziej poważnych sędziów angielskich, swoboda prasy w Anglii „polega na wolności drukowania bez żadnego specjalnego pozwolenia — wszystkiego z warunkiem odpowiadania za to przed sądem“. Sądem tym jest sąd przysięgłych; w ten sposób „anglik wie, że może wszystko pisać, czego choć jeden z dwunastu jego współobywateli, посаdzonych na ławie przysięgłych, nie uzna za występne*“.

*) Sąd przysięgłych w Anglii składa się z 12 obywateli, a dla wyroku skazującego potrzebna jest ich jednogodność.

Jest to na pozór bardzo mało. W Anglii niema żadnego specjalnego prawa, zapewniającego wolność prasy, jak np. w Belgii, gdzie artykuł 18-ty konstytucyi powiada wyraźnie „prasa jest wolną”. To samo jest i w wielu innych krajach. Tymczasem Anglia obchodzi się bez takiego prawa, owszem zachowała — chociaż złagodzone — dawne prawa, karzące za „wydawnictwa buntownicze, bluźniercze lub potwarcze”.

Otóż musimy przyznać, że prawa, ścigające potwarz, w Anglii są do dziś bardzo surowe, kary pieniężne — niesłychanej gdzieindziej wysokości. Niedosć tego, wyroki są nieraz wprost bez sensu. Jako przykład przytoczę następujący wypadek z największą gazetą angielską „Times”. W opisie jakiegoś zajścia ulicznego reporter między świadkami wymienił nazwisko pewnej damy. Rzecz się działa o 4 godz. po południu. Tymczasem zecer przez omyłkę wydrukował „4 godz. rano”. Wypadało z tego, że owa dama była na ulicy, — jeśli kto chce jaskrawo się wyrazić — włoczyła się po ulicy — o 4 rano. Nikt tego zapewne by nie zauważył, ale — dama spostrzegła i wytoczyła proces o potwarz. „Times” proces przegrał i musiał zapłacić wysoką karę. Wypadków tego rodzaju jest dużo, i dziennikarze gorzko się na nie użalają. Zdarza się, że ludzie prosto polują na sposobność do wytoczenia procesu — ma się rozumieć, jakiemuś pismu bogatemu, mogącemu płacić. Ale wady prawodawstwa pod tym względem odczuwają prawie tylko dziennikarze; szersze masy ludności to niewiele obchodzi: przeciwnie, anglik cieszy się z tego, że jego życie prywatne zabezpieczone jest przeciwko zbytnej ciekawości gazeciarzy. Tylko więc parlament zastrzegł sobie pod tym względem bezkarność dla swoich wydawnictw. Gdy w 1836 r. jakiś członek parlamentu nazwał wydawnictwa pewnego księgarza „sprośnemi i nieprzyzwoitemi”, i zostało to wydrukowane w sprawozdaniach urzędowych z posiedzeń parlamentu, to ów księgarz zaskarżył drukarza parlamentu o „potwarz drukiem”. Parlament naturalnie bronił swego drukarza. Wynikła z tego zawiła sprawa, parlament ciągle przegrywał, powstał długi zatarg

między sądami a parlamentem. Dopiero uchwalenie nowego wyraźnego prawa bezkarność dla wszystkich wydawnictw parlamentarnych uniemożliwiło powtarzanie się podobnych zjawisk.

Co do wydawnictw „buntowniczych i bluźnierczych”, to teraz już prawie nigdy w Anglii nie zachodzi potrzeba obawiać się prześladowań za nie. Mówimy tu wogóle tylko o Anglii samej: w krajach podbitych i ujarzmionych, jak Irlandya i Indye, rząd angielski umie pokazać pazury.

Bywają i dziś wypadki, że z tych lub owych pobudek policya angielska skarży do sądu wydawcę jakiejś książki naukowej, zwykle pod zarzutem „niemoralności i nieprzyzwoitości”. Wtedy natychmiast zbiera się gromadka ludzi dla obrony wolności słowa. Urządzają się wielkie zebrania, i na nich oświeca się opinię publiczną, przygotowuje umysł przyszłych sędziów przysięgłych. Płyną zewsząd składki na koszt procesu. W agitacyi dla obrony wolności druku biorą udział nawet ludzie, potępiający treść danej książki. W ten sposób swoboda, zdobyta w drodze walki, czujnie jest strzeżoną do dziś.

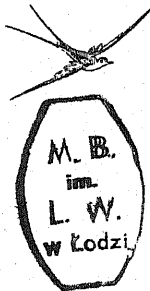
W tym kraju wyrobila się dziś taka tolerancya dla rozmaitych opinii politycznych, że np. następca tronu nie wahał się dawać sowity datek pieniężny, gdy go do składki zapraszała redakcyja tygodnika republikańskiego („Reynolds' Newspaper”).

Robotnicy polscy we wszystkich trzech zaborach mogą tęsknić do porządków angielskich, przy których niema żadnej cenzury, żadnych procesów o obrazę majestatu i pobudzanie nienawiści klasowych, a do sprzedawania wydawnictw nie potrzeba ani niczyjzego pozwolenia ani opłaty podatku. Ale Anglicy doszli do tego drogą walki. Walka ta dłużej trwała, niż gdzieindziej, bo Anglia nie miała przed sobą żadnych przykładów swobody w innych krajach, — sama była dla innych państw przewodnikiem po drodze wolności.

Jednak z jej przykładu potrafiliśmy skorzystać. W zaborze austriackim potrafiliśmy wywalczyć zniesienie stempla

od gazet, który trapił tam prasę jeszcze w 1899 r. W zaborze rosyjskim długoletnia praca drukarni tajnych nie przeszła bez owoców. A rok 1905 z jego mnóstwem gazetek nielegalnych sprzedawanych jawnie na ulicach Warszawy?

Idziemy drogami niemal temi samemi, co anglicy, i czeka nas niewątpliwie tryumf taki sam, jaki uwieńczył walkę o wolność prasy w Anglii.



232309

232309



Cena 5 kop.



Redaktor-Wydawca E. Hirszowski.
Adres wydawnictwa Nowogrodzka 2A.

Druk A. T. Jezierskiego, Warszawa, Nowy-Swiat 47.